Rok XXIII. We Lwowie, dnia 21. stycznia 1916. Nr. 3.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 9·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Józef Bilczewski

Z BOŻEJ I ŚW. STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI ARCYBISKUP METROPOLITA LWOWSKI OBRZ. ŁAĆ. WSZYSTKIM KAPŁANOM I WIERNYM ARCHIDYECEZYI POZDROWIENIE I BŁOGOSŁAWIEŃSTWO W PANU.

List polowy od bojowników naszych żyjących i umarłych.

Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. *Św. Jan 14, 27.*

Pamiętajcie na więźnie, jakoby współwięźniowie. *1. Tessal. 4, 18.*

Najdrożsi moi!

Smutek bezmierny zaległ serca, osiadł na duszach. Niemasz rodziny, w której nie brakowałoby kogoś z najbliższych. Poszedł syn, ojciec, wreszcie i wnuk. Co z nimi się stało? Jedni napisali, że żyją. Jednak wojna trwa dalej. Czy tedy wrócą zdrowi? Czy wogóle wrócą? Inni już nie napiszą. Wyliczeni w spisie poległych. Śród nich są mężowie dojrzali, jest kwiat naszej młodzieży: zacni, wybrani, najdzielniejsi z narodu. Żniwo śmierci codzień się jeszcze zwiększa. To też skarga, szlochanie, jęk idzie od wsi do wsi, od miasta do miasta, od domu do domu, od drzwi do drzwi. Starzy rodzice, wdowy, sieroty, przyjaciele nie chcą się utulić w żalu... iż kochanych ich już nie masz. Czcigodne łzy. Nikt im przyganiać nie myśli. Dał je sam Bóg „na chłodzenie serca“. Płakał i Jezus nad grobem przyjaciela. Można całą duszą kochać świętą sprawę, za którą bracia nasi życie dali a nie być nieczułym na ich stratę.

Apostoł radzi, abyśmy w tak ciężkich potrzebach „*pocieszali się nawzajem*“.[1] W pierwszym rzędzie obowiązkiem to arcypasterza dyecezyi, wchodzić współczuciem w smutki wszystkich swoich dzieci duchownych

[1]) 1. do Tessalon. 5. 11.

Ale jak i czem tu cieszyć? Słowo czysto ludzkie nawet najżyczliwsze nie dotrze w takim ogromie żałoby aż do dna znękanej duszy.

Wiem, co uczynię. Zwrócę się o pomoc do naszej wiary świętej, która jedna ma „*słowa żywota*“. Niech ona niemi przemówi do wszystkich zbolałych, a niech przemówi ustami waszych drogich nieobecnych, żyjących i umarłych.

Orędzie moje tegoroczne będzie więc jakoby zbiorowym listem polowym od waszych ojców, mężów, synów, braci.

Na odczytanie posłania przeniesiemy się w duchu na Kalwaryę, gdzie Najszlachetniejszy z synów ocieka krwią, umiera z ran, odniesionych w boju za wolność, za pokój ludów; — gdzie Najlepsza z matek w śmierci swego Jednorodzonego składa Bogu współofiarą życia swego... słońce, szczęście.

I.

Co donoszą żyjący?

Niech słowo moje będzie wpierw wam posłaniem od drogich waszych, co na bój odeszli.

Nie trwóżcie się zbytnio, wołają oni, ani się lękajcie. Wiedzcie, Umiłowani nasi, że my obroną i twierdzą obraliśmy Boga i schronisko nasze zgotowaliśmy w Najwyższym. Tysiąc legło już u boku naszego i tysiąc tysięcy po prawicy naszej, a nas pociski nieprzyjacielskie nie dosięgły; nie tknęła nas też zaraza, co się szerzy w mrok, ani powietrze morowe, co grasuje w południe. Ufamy też mocno, iż i w przyszłości nie przystąpi do nas złe, ani się zbliży klęska żadna[1]). Jeśli zaś stanie się inaczej, jeśli śmierć, co wciąż jest z nami, schwyci nas, to niemniej imię Pańskie wielbić będziemy. Wzięliśmy dobre z ręki Ojca niebieskiego, czemużbyśmy z równem poddaniem się nie mieli wziąć, co chwilowo wydaje się nam złem. My tu zresztą ze śmiercią obyci i dobrze na nią przygotowani.

[1]) Psalm 90.

W jej obliczu spoważnieli nawet ci, którzy w domu byli przemądrzali i rzekomo ani Boga, ani ludzi się nie bali. Z początku śmiali się z nas, że co chwilę krzyżem świętym się przeżegnamy. Ale widząc, jaką podporę moralną daje nam wiara, jak my, zdani na Opatrzność, zachowujemy w niebezpieczeństwie spokój ducha, już tego nie czynią. Pożyczają od nas książki do modlenia. Kilka dni temu, kiedy do szturmu uderzyliśmy, krzyknęli z nami: Jezus, Marya! Po bitwie niektórzy z nich zsunęli się przed naszym księdzem na kolana do spowiedzi. Mówili potem, że teraz bardzo szczęśliwi. Sami spowiadamy się, gdy tylko sposobność po temu i zawsze też przystępujemy do Komunii świętej, która jest wypróbowanym naszym najmocniejszym chlebem wojennym. Ukochaniem i wielkiem ukrzepieniem naszem jest też koronka; nie porachuje, ile ich już zmówiliśmy. Udręka tu nie mała, ale wszystkie trudy chętnie znosimy, w nadziei, że za to wam, monarchii, ojczyźnie lepiej będzie.

Mamy też do was żądania.

Żony, dochowujcie święcie uczciwości małżeńskiej. Dzieci, miejcie w wielkiem poszanowaniu i czci matkę, sędziwych naszych rodziców, pomagajcie im w pracy, wyręczajcie nas nieobecnych. Starzy i młodzi, nie marnujcie grosza; kościoły, chaty, dwory rozwalone naprawiajcie, odbudowujcie; piędzi ziemi nie zatraćcie. Blizcy i dalsi nawzajem się wspierajcie; rannych pielęgnujcie, sieroty przygarniajcie, bezdomnych przyjmujcie pod swój dach, głodnych karmijcie, nagich przyodziewajcie; nieprzyjaźnie, gdyby jeszcze gdzieś się lęgły, czemprędzej przemieniajcie w przyjaźń, w bratnią zgodę.

Nie potrzebujemy was zapewniać, że duchem wciąż jesteśmy z wami i przy wspólnym pacierzu i przy pracy i przy nabożeństwie w naszym kościółku. Podwójcie swoje błagania za nas: odczuwamy dobrze na froncie, kiedy więcej, kiedy mniej się modlicie. Nawzajem także jeszcze więcej za was modlić się przyrzekamy.

Niech was i nas, Najdrożsi nasi, w wielkiej ma opiece Najświętsza nasza Panienka Jasnogórska.

II.

Wiadomości od umarłych.

Najpierw jak umierali nasi żołnierze. W szpitalu gasł powoli z powodu upływu krwi pospolitak, który obie ręce stracił. Kilka dni przed śmiercią powiedział do kapłana: „żal mi tylko, Ojcze, że na odchodnem do wieczności już się z koronki nie pomodlę.. że się nawet przeżegnać nie mogę“.

Gdy po bitwie uprzątywano pobojowisko, znajdywano naszych żołnierzy, tulących krzyż do zsiniałych ust, ściskających w dłoni szkaplerz, medalik Matuchny Bożej. Byli i tacy, co różańcem obwiązali zranioną głowę, co książeczkę do modlenia, której nie mogli już utrzymać w kostniejących rękach, rozłożyli na piersiach, jakby na ołtarzu.

Słyszę, ukochani moi, jak mówicie: drogie to dla nas wieści; ale gdyby przynajmniej ich ciała mieć u siebie: moglibyśmy z sierotami co niedzielę ich odwiedzać, klękać na ich grobie.

Niewątpliwie, że znacznem ukojeniem, gdy się swoich kochanych ma na cmentarzu parafialnym, w cieniu świątyni, w której codzień także za nich msza święta się prawi. Jednak są rzeczy istotniejsze nad tę blizkość zwłok naszych braci. Ważniejsza mianowicie mieć pewność, iż śmiertelna ich powłoka odjęta nam tylko na krótko, że nieomylnie przyjdzie czas, kiedy znowu będziemy mogli patrzeć, i to już na zawsze, w drogie ich oblicza. To zaś zapewnienie otrzymał z nas każdy. „*Żyć będą umarli twoi, pobici moi powstaną*“ — mówi Bóg przez usta proroka [1]). Ponad polami bitew idzie głos Chrystusa: „*Jam jest zmartwychwstanie i żywot; — kto wierzy we mnie, choćby i umarł, żyć będzie... ja go wskrzeszę w ostatni dzień* [2]). Apostoł dodaje: „*nie chcemy, bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli, iżbyście się nie smucili, jako i drudzy, którzy nadziei nie mają* [3]).. Mamy tedy Bożą porękę, że umarli nasi nie zaginęli nam na zawsze, że ziemia swoja czy obca, przyjęła prochy ich tylko w depozyt, w chwilowy przechowok, że nam je nieomylnie zwróci.

Katolik ma radosną pewność, że dusza poległych bojowników ani na chwilę istnieć nie przestała, że „zbywszy się ciała, nawet lepiej żyje, niż żyła na ziemi, lepiej słyszy, lepiej widzi“ [4]).

Idzie o to, gdzie ją odszukać? Otóż i tu wiara nie zostawia nas w ciemnościach.

Jedni z naszych zmarłych są w niebie. W liczbie ich mieszczą się ci, „którzy potykali się dobrem potykaniem w życiu, zawodu dokonali szczęśliwie“, spłaciwszy w całości doskonałym żalem i zadosyćuczynieniem winy i długi grzechowe. Wszyscy oni, choć może na ziemi nie odznaczeni krzyżem waleczności, otrzymali już wieniec sprawiedliwości od Najwyższego Wodza Bożego, którego uwagi nie ujdzie żadna prawdziwa zasługa. Tych nam wszystkich, Najdrożsi moi, nie żałować! Wszak oni po trudach życia dostąpili szczęścia, jakiem sam Bóg jest szczęśliwy i odpocznienia, w porównaniu z którem wszelki pokój ziemski raczej jest niepokojem. Nie płakać nam też, że na oczy ciała nie widzimy ich więcej przy warsztacie pracy rodzinnej czy narodowej, bo w rzeczywistości oni dalej o nas myślą i dalej nas w potrzebach pojedynkowych czy powszechnych wspierają. „Szerokość nieba, w którem przebywają, nie zwęża serca, ale je rozszerza; podnosi umysły, a nie przytłumia; wzmaga uczucie a nie wystudza. W Bożej światłości pamięć się wyjaśnia, nie ściemnia; nie zapomina się o tem, co się wiedziało, ale owszem zyskuje się to, czego się nie wiedziało“ [5]). Nasi zbawieni, zanurzeni w źródle i ognisku Nieskończonej Miłości i Nieskończonego Miłosierdzia, sami stają się poniekąd miłością i miłosierdziem. Kość z kości naszej, krew z krwi naszej, serce z serca naszego wołają wciąż za nami do Ojca niebieskiego: Święć się nad bracią naszą imię Twoje; niech przyjdzie do nich królestwo Twoje; niech jako w niebie iści się w nich i na nich wola Twoja; chleba powszedniego i duchowego daj im dzisiaj i zawsze. Niech wszyscy będą jedno między sobą w Tobie, Ojcze, Synu, Duchu święty, jako my z Tobą i w Tobie jedno jesteśmy!

---

[1]) Izaj. 26, 19. — [2]) Św. Jan 11, 25; 6, 40. — [3]) I. Tessalon 4. 13. — [4]) Piotr Skarga. — [5]) Św. Bernard.

Inni nasi zmarli bracia poszli **do wielkiego szpitala, do obozu jeńców drugiego świata, — do czyśca.** Dostali się tam mianowicie wszyscy, na których Bóg znalazł wprawdzie ślady zbawczej krwi Chrystusowej, ale też i nie odpuszczone jeszcze grzechy powszednie, nie odpokutowane kary doczesne. Dusze te cierpią. Główna ich męka i kara jest czysto duchowa,

Widzieliście, Bracia moi, jeńców, przeciągających przez miasta i wsie nasze w czasie długich miesięcy wojny; słyszeliście zapewne rozpaczne ich wołanie: chleba! chleba! I nigdy chyba tych głosów nie zapomnicie. Otóż nasi więźniowie w czyścu także są głodni. Przyzywają oni Chleba Żywego. **Boga oni są głodni**, w którym teraz poznali jedyne, pełne swoje szczęście. Pożądają Go widzieć, a On Swe oblicze jeszcze ukrywa; wyciągają ku Niemu w najgoretszej miłości ręce, a On się przed nimi cofa. Pragnienie, pożądanie to, by posiąść Boga, jest tak bezmierne, że te dusze są jakby „**głodem żyjącym**"

Drugą męką dusz czyścowych, to prawdziwy ogień, który wypala resztki ich ran, blizn grzechowych.

Dusze w czyścu tem samem są smutne. Dalekie przecież od rozpaczy. Smutek ich jest spokojny, szlachetny, połączony bowiem z weselem. „**Smucącą się one są radością**". Nieszczęśliwe i równocześnie szczęśliwe. Nieszczęśliwe, ponieważ widzą na sobie plamy grzechowe, nie znają kresu swej kary; szczęśliwe, bo wiedzą, że Bóg je kocha, że Go już stracić nie mogą, że cierpienia ich prędzej czy później się skończą. Jest to pozorna sprzeczność utrzymywać, że dusze są równocześnie w szczęściu i nieszczęściu. W rzeczywistości dwa te stany dobrze się godzą. Wszak i Boże Serce Jezusowe na ziemi równocześnie pełne było troski i radości, smutku i wesela.

Przypomniałem czyściec, bo chcę was, Najdrożsi moi, uspokoić co do losu poległych, o których nie macie odwagi przypuścić, żeby mimo swe niedoskonałości odrazu dostali się do ojczyzny niebieskiej; przy tem pragnę was też nakłonić do niesienia więźniom czyścowym jak najskuteczniejszego poratunku.

Z niewoli ludzkiej, mimo wszystkie możliwe zabiegi, niepodobna nam wydostać naszych jeńców. Musimy czekać końca wojny. Nie mamy najczęściej nawet pewności, czy wysłany zasiłek pieniężny, a choćby list nasz ich dojdzie. Inaczej z więźniami, których Bóg trzyma chwilowo w kwaterze czyścowej. Tu także żaden uwolnienia sobie wysłużyć nie zdolny. Ale dostęp do nich łatwy. Byleśmy chcieli, możemy ich wykupić. Co więcej? Bóg sam w miłosierdziu swojem daje nam, żyjącym, złoto do ręki, potrzebne na ich uwolnienie. Zasiłki wolno przesyłać bez obawy, że z nich coś po drodze przepadnie. Komunikacya otwarta nam dniem i nocą i to szybsza niż telegrafem bez drutu. Poratunek, pieniądz duchowy, który na uwolnienie dusz czyścowych ofiarować możemy, to Msze święte, modlitwy, posty, jałmużny, odpusty, przyjęte na ich intencye Komunie święte. Tu należy też tak zwany heroiczny akt miłości dla dusz czyścowych, polegający na tem, że na ich korzyść odstępujemy Majestatowi Bożemu przez ręce Najświętszej Panny wszystkie własne nasze zadośćuczynienia, a także wszelkie pomoce, z jakiemi nam po śmierci naszej pospieszą przyjaciele nasi.

Tyle o losie naszych zmarłych i tych, co są w niebie i tych, którzy przebywają lecznicę czyścową.

Jedni i drudzy mają też dla nas najżyczliwsze **rady**. „Padliśmy, mówią. Nie żałujemy życia Nie jest ono w sobie dobrem najwyższem. Wartość ma jedynie, o ile wypełnione dobrą wolą i poświęceniem się szczerem dla każdej wielkiej sprawy Złożyliśmy je ofiarnie w obronie wiary, ognisk domowych, państwa, narodu Doliny i wzgórza, rzeki i morza, zroszone krwią, są naszem polem chwały. Życzeniem naszem, abyście i wy, którzy pozostaliście w domu, mieli swój udział w wielkościach, jakie duszom nastręcza wojna. Wielka wojna o wielką do was woła miłość. Stąd ile posług miłości, sprawiedliwości, tyle dla was teraz i na przyszłość bezmiernego pola chwały".

„Na czele wszystkich powinności idą obowiązki względem Boga. One są podstawą wszystkim innym; one wszystkie inne uprawniają, uzacniają, ułatwiają. Każdy winien uważać sobie za najwyższy honor, że jest katolikiem i starać się, żeby w całem swojem postępowaniu był żyjącym dowodem prawdziwości swojej wiary. Religia, służba Boża musi też całego narodu być pierwszą sprawą publiczną".

„Dbajcie o cześć i świętość rodziny. Nieznaną niechaj wśród was będzie „**śmierć biała**", która ręką rodziców gasi, zawiązujące się, życie dziecięce. Większym ona zabójcą, niż wszystkie — uganiające na polach bitew — „**śmierci czerwone**" i niż, czające się po szpitalach zakaźnych, „**śmierci czarne**".

„Miłością czynną kochajcie w Bogu swoją ojczyznę. Nie mniej czyńcie dobrze wszystkim ludziom. Na współmiłowanie a nie na współnienawidzenie się są narody na ziemi. Miłość bogaci, nienawiść uboży i uciska jak kamień grobowy dusze jednostek i ludów".

„Wiemy, że stateczne, miłosne, ofiarne pełnienie obowiązków nie jest łatwem. To też nie na swoje tylko liczcie chęci i siły, ale Boga we wszystkich znojach i walkach życia wielkim sobie uczyńcie sprzymierzeńcem"

(Dok. nast.).

Niezależność polityczna Stolicy Apostolskiej a przyszły pokój powszechny.

(Dokończenie).

Nadszedł rok 1870. Francya w wojnie z Prusami, wszczętej lekkomyślnie, poniosła klęskę, załoga francuska z Rzymu została cofnięta, a rząd narodowy, który po abdykacyi Napoleona III. objął we Francyi władzę, zezwolił dnia 8 września 1870 r. na zajęcie Rzymu. Pozór do tego łatwo dał się znaleźć. „Porządek publiczny Włoch zakłócają zamieszki w państwie kościelnem" — oświadczył Wiktor Emanuel i kiedy Papież odrzucił wszelkie porozumienie, dnia 11. września kazał jenerałowi Cadornie (ojcu dzisiejszego „bohatera z nad Soczy") wejść na czele armii włoskiej do „ojcowizny św. Piotra".

Osiemdziesięcioletni wówczas Pius IX. chciał wobec całego świata zaświadczyć, że ustąpi tylko przemocy i wydał rozkazy do obrony Rzymu. We wtorek dnia 20. wrze-

śnia, o godzinie 5 rano rozpoczęło się z dwóch stron bombardowanie i trwało półtrzeciej godziny. Naprzeciw 60.000 najezdników stanęło 8770 obrońców. O godzinie pół do ósmej pociski armatnie uczyniły wyłom w murze koło Porta Pia, a już o godz. 10 ukazała się na kopule kościoła św. Piotra biała chorągiew. Rzym był w rękach króla włoskiego.

Zarządzony we Włoszech plebiscyt oddał dnia 2. października 1870 roku 133.681 głosów za 1507 przeciw, wcieleniu Rzymu i państwa kościelnego do królestwa włoskiego pod berłem Wiktora Emanuela. On też dekretem z dnia 2. grudnia przyłączył ojcowiznę św. Piotra pod nazwą prowincyi rzymskiej do swego państwa, osiadł w Kwirynale, letnim pałacu papieskim i zapowiedział, że nie myśli w niczem naruszać osobistej swobody Papieża, owszem pragnie zapewnić mu prawa i przywileje głów koronowanych, oraz roczną pensyę 3 milionów lir (2,400.000 koron).

Pius IX. uroczyście zaprotestował przeciw zaborowi, a nie chcąc sankcyonować tego bezprawia, nie brał ani grosza z wyznaczonej mu pensyi (której nie przyjęli i jego następcy), pokrywając wydatki na zarząd Kościoła i utrzymywanie nuncyatur przy dworach zagranicznych ze „świętopietrza".

Nadto zamknął się jako więzień w Watykanie, ponieważ uważał, że w dobrowolnem więzieniu lepiej zabezpieczy wolność i niezawisłość swego urzędu apostolskiego, niż jako poddany królestwa włoskiego. Wprawdzie włoska ustawa gwarancyjna przyznawała Papieżowi wszelkie możliwe pierwszeństwa i przywileje, ale chociaż go traktowano jako księcia udzielnego, to przecież już nim nie był, ponieważ nie panował już nad żadnem terytoryum.

Od tego czasu minęło lat czterdzieści pięć. Nikt przez ten czas nie ważył się dotykać tej sprawy, ponieważ „trójprzymierze" osłaniało Włochy. Bismark posługiwał się „kwestyą rzymską" jak postronkiem, którym zmuszał Włochy do tańca podług własnej muzyki. Lecz w wojnie obecnej trójprzymierze przestało istnieć i teraz nadeszła pora, by się kwestyi rzymskiej uważniej przypatrzono i zastanowiono nad jej ostatecznem rozwiązaniem. Nigdy dotychczas nie było tak korzystnego momentu do załatwienia tej sprawy według zasad sprawiedliwości, a w myśl życzeń i Ojca św. i całego świata katolickiego — jak teraz, gdy ścichnie burza, szalejąca od półtora roku nad Europą, a zbierze się kongres pokojowy.

Takie wrażenie odnosi się po przeczytaniu wymienionej broszury X. Dra Hilgenreinera, taka pewność tchnie z rozlicznych głosów, omawiających jego wywody w prasie niemieckiej wszelkich przekonań i obozów.

Ale nikt nie umie powiedzieć, w jaki to sposób się stanie. Wskrzeszenie dawnego państwa kościelnego wydaje się zupełnie wykluczone i nawet nie pożądane. Także sam Papież Benedykt XV. nie życzy sobie rozwiązania tej sprawy w sposób gwałtowny, jakkolwiek jest przekonany, że przecież jakieś rozwiązanie musi nastąpić. W encyklice „Ad beatissimi" z dnia 1. listopada 1914 r. wypowiedział z tego powodu następujące znamienne słowa: „Z żywem pragnieniem rychłego pokoju między narodami łączymy życzenie, ażeby Naczelnik Kościoła w przyszłości nie pozostawał już w tem nienaturalnem położeniu, które także pokojowi powszechnemu w niejednym względzie wielką przynosi szkodę".

W jakiż tedy sposób kwestya rzymska powinna być rozwiązana? Zdaniem Dra Hilgenreinera [1]), zadecyduje o tem sam Papież. Jako najwyższy Zarządca majątku kościelnego, ma on na wszelki wypadek także możność i swobodę zrzeczenia się pretensyi do władzy udzielnej, albo zamienienia dawniejszych praw za nowe. Ekskomunika zagraża wszystkim, którzy nie uprawnieni, doradzaliby Papieżowi pozbycie się lub uszczuplenie państwa kościelnego. Nie przeszkadza to jednak teoretycznemu roztrząsaniu tej sprawy.

W każdym razie jest to pewne, że ustąpienie Papieża w czemkolwiek ze swych nieprzedawnionych praw do państwa kościelnego dopóty jest wykluczone, dopóki jego wolność i niezawisłość nie będzie poręczona w inny sposób.

Rozwiązanie „kwestyi rzymskiej", zadowalające wszystkich, będzie rzeczą bardzo trudną, ale przyszły kongres pokojowy nie będzie jej mógł pominąć. Zbyt już długo krwawi się na ciele Europy ta otwarta rana z 20. września 1870 roku, żeby ci, co po wojnie będą układali podstawy trwałego pokoju, mieli sprawić najszlachetniejszemu Orędownikowi pokoju w Watykanie podobny zawód, jak kongres z r. 1815! Papiestwo ma dziś dla świata nierównie większe znaczenie, niż w roku kongresu wiedeńskiego. Kościół odtąd rozrósł się ogromnie: w Anglii i Ameryce północnej, w Turcyi, Chinach i Japonii, w Afryce i Australii wzrosła bardzo znacznie liczba jego członków; jego organizacya i wpływ spotęgowały się w ciągu ostatniego stulecia. Jest on dziś bardziej, niż kiedykolwiek, Kościołem powszechnym, a jeszcze więcej międzynarodowym, niż przedtem. Czyż w tych warunkach da się to pomyśleć, żeby jego Naczelnik miał być poddanym jakiegoś europejskiego króla albo republiki?

Przy zawarciu pokoju zapewne wyłoni się w niejednej rzeczy różnica zdań, ale wszyscy przeciwnicy na tym jednym punkcie mogą być zgodni, że P a p i e ż m u s i b y ć w o l n y! To nie jest jakieś domaganie się austryacko-węgierskie, niemieckie, hiszpańskie lub polskie, wogóle narodowe — to jest żądanie powszechne, żądanie 270 milionów katolików i nad niem nie będzie można przejść do porządku dziennego!

W jaki to sposób się stanie — to tajemnica Opatrzności Bożej, ale że stać się musi, to nie ulega wątpliwości. Wolność i niezależność Papieża nie dadzą się inaczej osiągnąć, jak tylko przez u d z i e l n e p a n o w a n i e, chociażby terrytoryum było nie wiedzieć jak szczupłe. Udzielność bez terrytoryalnego panowania jest tylko pozorną udzielnością z punktu widzenia obecnego prawa międzynarodowego; taki monarcha jest właściwie poddanym. Znane są jednak udzielne państwa w Europie o bardzo szczupłym obszarze, jak: Monaco z półtora kilometrową powierzchnią kwadratową, a 20.000 mieszkańców, San Marino z 10.000 ludności na obszarze 61 klm. □, Liechtenstein z 10.000 mieszkańców na 159 klm. □ i wreszcie Andorra z ludnością 5230 na przestrzeni 452 klm. □. Czyżby więc i dla Papieża nie mógł się znaleźć wolny zakątek w kraju z 35-

[1]) Op. cit. str. 49 i następne.

milionową ludnością na obszarze 286.682 klm. □? On sam miałby jedność królestwa włoskiego wystawić na niebezpieczeństwo?

Berliński profesor prawa Bornback w rozprawie swej „O położeniu Stolicy Apostolskiej ze stanowiska prawa międzynarodowego“ [1]) uważa uregulowanie kwestyi niezależności Papieża po wojnie obecnej za rzecz koniecznie potrzebną i zwraca szczególniejszą uwagę na trzy możliwości, według których może być osiągnięta: albo przez wskrzeszenie dawnego państwa kościelnego, które zapewne z trudnością mogłoby się utrzymać o własnej mocy albo przez umiędzynarodowienie prawa gwarancyjnego, któreby Papieża uwolniło od jednostronnej władzy rozporządzalnej królestwa włoskiego, po czem jednak Bornhack nie spodziewa się wiele dobrego; albo wreszcie przez przekazanie Papieżowi jakiegoś szczupłego terrytoryum, może części Rzymu, leżącej na prawym brzegu Tybru, z pasem kraju wzdłuż tego brzegu aż do morza, a zatem obszaru o rozległości mniej więcej jakiegoś księstwa niemieckiego. Tu zażywałby Papież zupełnej niezawisłości, a także wolności w stosunkach z zagranicą. Małe terrytoryum pod gwarancyą wszystkich wielkich mocarstw dałoby się łatwiej utrzymać, niż wielkie. W każdym razie musi być oparte na podstawie międzynarodowej, a nie, jak dotąd, oddane do dyspozycyi rządu włoskiego. Poczucie sprawiedliwości wszystkich narodów cywilizowanych powinno gwarantować Papieżowi jego niezależność w stosunkach zewnętrznych.

Duchowna powaga Papieża jest wszędzie równocześnie potęgą zewnętrzną, rozciągającą się na zagranicę i wewnętrzną, krajową. W swoim zakresie powszechna, w treści i charakterze wydaje się na każdem miejscu udzielną władzą krajową, ponieważ wszędzie posiada poddanych własnych i bezpośrednich swojej duchownej jurysdykcyi. Dlatego jak dla władzy świeckiej we wszystkich państwach, tak dla każdego katolika w któremkolwiek państwie jest rzeczą największego znaczenia, żeby ta najwyższa powaga duchowna była nawskróś duchowną, od wierzchołka aż do swych rozgałęzień. Nie miałaby zaś tego charakteru zupełnie i niewątpliwie, gdyby gdziekolwiek w swej godności, w swych środkach wykonawczych i swem urzędowaniu była lub choćby się tylko wydawała zależną od jakiegoś obcego władcy. Zastanówmy się tylko, co to znaczy: Papiestwo, w jakikolwiek sposób objęte w zarząd przez państwo włoskie i w tem znaczeniu zitalizowane, jako wewnętrzne mocarstwo w Hiszpanii, Austryi, Szwajcaryi itd., we wszystkich państwach i koloniach pięciu części ziemi!.. Już z tego samego względu okazuje się wyraźnie, jak niesłychanie ważną i cenną jest niezależność polityczna Papieża dla rządów wszystkich tych państw, które posiadają poddanych katolickich, jak ważną jest dla wszystkich katolików na całej ziemi!

To też oczy 270 milionów katolików zwracają się z ufnością ku przyszłemu kongresowi pokoju powszechnego, który wyrok, wydany w tej wojnie przez spiżowe paszcze dział, ujmie w trwałe i pewne wyrazy prawne. Tam także, jak można się spodziewać, i Papież zajmie należne sobie miejsce, aby podnieść swój głos poważny w obronie zasad najwyższej Sprawiedliwości. Wszak ze wszystkich monarchów neutralnych on jest najbardziej neutralnym, on — najgorętszym i najpoważniejszym orędownikiem pokoju wśród tej okrutnej, krwawej wojny. Pokojowa działalność Benedykta XV. znajduje nawet u wrogów słowa szczerego podziwu i uznania. Warto w tym względzie przytoczyć głos liberalnego dziennika niemieckiego [1]).

„Byliśmy świadkami, jak ci sami, na których patrzano dotąd, jako na przywódców duchowych i oświatowych, jako na chorążych ludzkości i sprawiedliwości, zginali kolana przed wrzaskiem ulicy i brutalnością nieoświeconego tłumu, rzucając tym sposobem w proch wawrzyn człowieczeństwa, którym skroń ich uwieńczyło wdzięczne stulecie. A w tym samym czasie, który to oglądał, przypomniał sobie Papież i to dobrowolnie i bez żadnego przymusu, że piastuje urząd sędziego pokoju i wyrzekł słowa, które zasługują na to, aby jaśniały po nad portalami wszystkich sal, poświęconych sprawiedliwości“.

„Ziemskie światła gasną, zaiste, w czasie burzy gwałtownej, nie traci blasku tylko gwiazda na niebie! Godny politowania upadek materyalistycznych bożyszczy pobudza ludzkość do podniesienia wzroku ku owemu wzniosłemu ołtarzowi, na którym Papiestwo strzeże ognia świętego. Benedykt XV. jest w tej chwili jednym z tych niezliczonych Papieży, którzy wpośród zmiennych prądów czasu jak latarnie morskie wznosili się z odmętów i wskazywali rozbitkom port ocalenia. Ten Papież bezbronny, bezstronny, apolityczny, — stał się polityczną potęgą pierwszego stopnia w sprawie pokoju powszechnego. Jego ojcowska prośba, aby nie profanowano Bożego Narodzenia, tego święta pokoju, przez rozlew krwi bratniej, jego skuteczne pośrednictwo w sprawie wymiany jeńców wojennych ciężko chorych i do boju niezdatnych, jego odważna miłość prawdy, jego poczucie sprawiedliwości, które nie potępia bez sądu, jego nieustanne prośby, modlitwy, zachęty do pokoju, zwłaszcza jego wzruszające ojcowskie słowa w rocznicę rozpoczęcia wojny, zyskały mu wśród zamieszki wojennej zasłużone imię Błogosławionego — Benedykta“. *Prof. Franciszek Walczak.*

[1]) „Grenzboten“ — Berlin — z 16. czerwca 1915 r.

[1]) „Neues Wiener Tagblatt“ z 30. czerwca 1915.

Wojna i pokój w Corpus Iuris canonici.

(Dokończenie).

3. Jeżeli wojna jest dozwoloną, wynika z tego, że żołnierzom wolno walczyć; nie popełnia też grzechu i ten, kto zabija nieprzyjaciół: „Nie myśl — mówi c. 3. C. 23. q. 1. by ten nie podobał się Bogu, który z bronią w ręku walczy“. Do takich bowiem należał Dawid, któremu Pan oddał tak wielkie świadectwo, takim był i ów centuryon, który rzekł do Pana: „Nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój“; c. 4. dodaje, że i Jan Chrzciciel nie kazał żołnierzom odkładać broni, a Chrystus Pan kazał cezarowi dawać podatek, „quia propter bella necessario militi stipendium praebetur... innocentem militem ostendat ordo serviendi“. Tych żołnierzy, którzy uciekają z wojska c. 17. C. 14. q. 1. piętnuje infamią.

W sprawiedliwej wojnie dozwoloną jest walka nie tylko w otwartem polu, lecz także i z zasadzki c. 2. C. 23. q. 2. „utrum aperta pugna, utrum insidiis vincat, nihil ad justitiam interest. c. 21. C. 22. q. 2.

4. Niesprawiedliwą jest wojna, podjęta bez zachowania formalności prawnych, n. p. bez poprzedniego wypowiedzenia, albo bez słusznych powodów, lecz tylko dlatego, by zniszczyć mienie obywateli drugiego państwa zdobyć sobie sławę i t. p. c. 4. C. 23. q. 1. wymienia pięć pobudek, nakłaniających do niesprawiedliwych wojen: 1. Nocendi cupiditas, 2. ulciscendi crudelitas, 3. impacatus atque implacabilis animus, 4. feritas robellandi, 5. libido dominandi, a c. 49. C. 23. q. 4. dodaje, że wojny nie wolno prowadzić tylko dla przelewania krwi: „non desiderio fundendi sanguinis".

Zasada, wyrażona w c. 29. De jurejur. II. 24. domaga się od tych wszystkich, którzy prowadzą niesprawiedliwą wojnę, by zwrócili wszystkie szkody, jakich z powodu wojny doznali obywatele. c. 25. C. 23. q. 5.

5. Co się tyczy stosunku kapłanów do wojny, kanony kościelne zabraniają im własnowolnie zaciągać się do służby wojskowej i własnoręcznie walczyć. Innocenty III. c. 9. De voto III. 34: „quod clericatus officium eos reddat inhabiles ad pugnandum". „Kapłani — mówi Synod Ilerdeński, r. 524. c. 1. — c. 36. D. 50., którzy ofiarują Ciało i Krew Pana Jezusa i dotykają się naczyń poświęconych, wstrzymać się mają od przelewania krwi nawet nieprzyjacielskiej". c. 19. C. 23. q. 8. „cum militum Christi sit Christo servire". Ponieważ ofiarują Krew Chrystusa, więc raczej powołani są do przelewania własnej krwi dla Chrystusa, nie zaś drugich. — „Tem różnią się żołnierze tego świata od żołnierzy Chrystusowych, — powiada papież Mikołaj, — że ci nie mogą przelewać krwi drugich c. 5. D. 50. Z tego też powodu żaden kapłan nie może być dowódcą na wojnie, c. 9. Ne clerici vel monachi III. 50: „nullus clericus... hujusmodi viris sanguinum praeponatur".

Aby kapłanom odebrać wszelką chęć do walki z bronią w ręku, ustawodawstwo kościelne nakłada kary na przekraczających ten zakaz. Przedewszystkiem wszyscy walczący stają się irregulares, chociażby walczyli w obronie wiary i ojczyzny i chociażby w inny sposób nie mogli ratować swego życia. c. 1. C. 24. q.; De homic. V. 12.

c. 4. 5. 8. D. 50; c. 1. 2. 4. D. 51. c. 10. De excess. praelat. V. 31. c. 5. q. Ne clerici vel mon. III. 50. Sobór Chalcedoński r. 451. rzuca klątwę na kapłanów, którzyby porzucili swój stan, by zabawiać się żołnierką na wojnie c. 7. = c. 3. C. 20. q. 3. Synod Meldeński c. 37 = c. 6. C. 23. q. 8. stanowi, że mają być ukarani „proprii gradus amissione, quia non possunt simul Deo et saeculo militare", — a Synod Toletański 4. r. 633: c. 44. = c. 6. C. 23. q. 8: „amisso ordinis sui gradu in monasterium poenitentiae tradantur". Pokutować ma taki kapłan przynajmniej dwa lata c. 36. D. 50: „duobus annis tam officio quam communione Corporis Christi priventur, ita ut his duobus annis vigiliis, jejuniis, orationibus, eleemosynis pro viribus expiantur". Innocenty III. c. 5. De poenis V. 37. stanowi karę depozycyi na „sacerdotes, qui personaliter excercent conflictum... de vigore canonico eos credimus deponendos".

Jakkolwiek jednak kapłani nie mogą orężem walczyć na wojnie, to jednak rola ich w stosunku do wojny nie ma być tylko bierną, lecz także i czynną. I tak mogą kapłani prosić świeckich ludzi a nawet i panujących, by wystąpili orężnie w obronie wiary i Kościoła c. 2. C. 23. q. 3. „contra hostes Ecclesiae non tam sui ulciscendi causa, quam tuendae Ecclesiae sibi creditae«. Kapłani mogą zachęcać żołnierzy, by dzielnie walczyli, nawet z narażeniem własnego życia, przedstawiać żołnierzom, że od Boga otrzymają większą nagrodę, jeżeli padną w obronie Kościoła lub ojczyzny. Gracyan ad c. 6. 10. 17. C. 23. q. 8; c. 9. eod: „Omni timore ac terrore deposito — mówi papież Leon IV. do żołnierzy — contra inimicos sanctae fidei et adversarios agere viriliter studete. Novit enim Omnipotens, si quilibet vestrum morietur, quod pro veritate fidei et salvatione patriae ac defensione Christianorum mortuus est et ideo ab eo proemium coeleste consequetur". Głównem zaś zadaniem kapłanów na wojnie jest spieszyć z posługą duchowną żołnierzom, t. j. chętnie udzielać im Sakramentów, głosić słowo Boże, grzebać umarłych c. 9. de voto III. 34: „consilio strenui vel officio praedicationis instructi". Bronią kapłanów to łzy i modlitwa za walczących, by odnieśli zwycięstwo c. 5. 6. 21. C. 23. q. 8: „Arma clericorum sunt lacrimae" c. 3. D. 36. mówi: „oret ergo et sacerdos Ecclesiae indesinenter, ut vincat populus, qui sub ipso est", c. 14. C. 16. q. 3; c. 6. C. 21. q. 3; c. 33. Dist. 5. de consecrat. c. 7. D. 31.

Gdyby jednak jakiś duchowny miał jurysdykcyę w pewnej prowincyi w sprawach świeckich, wówczas może w obronie prowincyi i wojnę nieprzyjacielowi wydać i wodzów mianować c. 2. De imm. III. 49; c. 3. Ne cler. III. 23. in VI.

6. Wynik wojny przypisują kanony kościelne głównie pomocy Bożej. Papież Grzegorz W. c. 49. C. 23. q. 4. przypomina wodzom i żołnierzom, że zwycięstwo i chwała dla wojska nie jest sprawą tylko jego męstwa i ich roztropności, lecz pochodzi od Boga, dlatego i oni są obowiązani często zwracać się do Boga i prosić o zwycięstwo. „Sed cum futuras Deo largiente victorias non carnali providentia, sed magis orationibus praevenitis, fit, ut hoc in stuporem veniat, quod gloria vestra, non terreno consilio, sed Deo desuper largiente descendat".

Jakikolwiek byłby powód wojny, to jednak strony wojujące mają mieć wzgląd na tych, którzy nie należą do społeczeństwa nieprzyjacielskiego (non sunt pars reipublicae hostilis) i powinny się starać zapewnić spokojnym obywatelom bezpieczeństwo życia i mienia.

Sobór Lateraneński III. r. 1179 c. 2. De treuga et pace I. 34. wymienia tych spokojnych obywatali i domaga się dla nich bezpieczeństwa; do nich należą kapłani, mnisi, podróżni, kupcy, rolnicy: „Innovamus, ut presbyteri, monachi, conversi, peregrini, mercatores, rustici euntes et redeuntes et in agricultura existentes et animalia, quibus arant et semina portant ad agrum, congrua securitate laetentur". Podobny zakaz wydaje papież Grzegorz X. na Soborze Lugduńskim II. r. 1274. nakłada też karę klątwy na tych, którzyby dopuszczali się zdzierstw na kościołach i osobach duchownych c. un. De injuriis 5. 8. in VI. c. 23. 24. C. 24. q. 3.

Ponieważ wojna przynosi ze sobą tyle zniszczenia i tyle szkody tak co do duszy i ciała, jak i mienia, przeto Sobór Lateraneński w c. 1. b. t. upomina wszystkich wiernych i gorąco wzywa wszystkich kapłanów, a zwłaszcza biskupów, by ze względu na dobro całego społeczeństwa udzielali sobie wzajemnej pomocy w sprawie zachowania pokoju i o to serdecznie Boga prosili. „Praecipimus, ut Episcopi ad solum Deum et ad salutem populi habentes respectum, omni trepidatione seposita ad pacem firmiter tenendam mutuum sibi consilium et auxilium praebeant".

X. Grabowski.

Głos neutralny

(w sprawie pożycia między kapłanami).

(Dokończenie).

Źródłem kwasów i nieporozumień między proboszczem a wikarym bywa niekiedy wspólny wikt. Prawie każdy proboszcz, zabierający głos w dyskusyi powyższej, wywodzi z tego powodu żale na wikarych. Czy słusznie? Czy nie dałoby się zaradzić złemu?

Nie da się zaprzeczyć, że siadać z kimś przymusowo do stołu i to codziennie, znosić jego maniery nie zawsze wykwintne, stosować się do jego humoru i gustów, nie należy do przyjemności. Jedzenie wspólne jest przyjemnością z ludźmi dobranymi; zbliża i zacieśnia ono węzły znajomości, ale wtedy, gdy usposobienia i charaktery są do siebie podobne, a przynajmniej zgodne. Mogą więc słusznie mieć proboszczowie żal nieraz do wikarych, że nawet do stołu wnoszą im kwas, niesmak i rozstrój.

Ale niech pamiętają, że wspólny wikt bywa nieraz i dla wikarego utrapieniem i szkołą cierpliwości. On także odczuwa nieraz ten przymus wiktowy bardzo niemile. Musi to jeść i wtedy jeść, jak każą i tam, gdzie każą. Te okoliczności przedstawiają się czasem ujemnie i to z winy proboszcza.

Pewien proboszcz, bardzo zresztą poczciwy, miał przy sobie siostrę, wyjątkowo upośledzoną od natury pod względem urody; temu on wcale winien nie był, ani ona. Ta siostra lubiła psy i to pudle; trzymała ich po kilka w swoim pokoju. I w tem nie było jeszcze nic złego, zwłaszcza ze strony proboszcza. Ale pokój siostry, będący psiarnią z wszelkiemi następstwami tej hodowli, służył zarazem za jadalnię dla księży, a proboszcz miewał po 2 wikarych. Raz czy dwa znalazłem się tam i ja przy stole. Po obiedzie mówię do jednego z wikarych, że ta ich jadalnia wcale nie dodaje apetytu. Na to on mi powiada, że zdarzają się wypadki, iż w tej jadalni gość ksiądz do ust nic nie weźmie, tłumacząc się, że nie głodny.

Czy to istotnie nie próba cierpliwości i wytrzymałości ze strony wikarych taka jadłodajnia na plebanii? A poczciwcowi proboszczowi może na myśl nigdy nie przyszło, żeby usunąć te odiosa, a nawet, gdyby kto się był o to upomniał, byłby pewno go uznał za panicza i grymaśnika!

Inny przykład, mniej jaskrawy, także autentyczny. Jako wikaryusz u jednego proboszcza-dziekana, niezmiernie zresztą zacnego, miewałem z obowiązku sumę co niedzielę, z wyjątkiem wielkich świąt. Był to ciężar dla młodziutkiego księdza, bo kościół był ciasny bardzo i zimą i latem była łaźnia na sumie. Dodawała trudu i ta okoliczność, że proboszcz miewał kazania na sumie bardzo długie, zwykle godzinę. Zaczynał je późno, tak że się czasem kończyły po dwunastej. Nie koniec na tem. Po sumie musiał wikary czekać jeszcze z godzinę na obiad bo „zwyczaj" był taki na plebanii, że naprzód jadło bydło i służba, a księża na końcu, a także bywało po sumie drugie śniadanie na plebanii dla kolatorów. Z głodu trzeba było łyknąć kawy, przez co się traciło apetyt do obiadu, a po obiedzie w tej chwili trzeba było pędzić do kościoła, bo już był czas na katechizacyę i nieszpory, które także stanowiły pensum wikarego.

I temu arcyzacnemu dziekanowi nie wpadło na myśl, żeby w niedzielę przyspieszyć obiad bodaj dla wikarego i ulżyć przez to choć w części temu młodziutkiemu współpracownikowi! Są to na pozór drobiazgi, ale z takich drobiazgów składa się życie, a przynajmniej wikt księdza wikarego!

O innych niewygodach dla wikarego z tego tytułu nie wspominam, żeby nie przedłużać się zanadto.

Ale powie na to niejeden proboszcz: „Prawda; lecz nie da się zaprzeczyć, że wikarzy grymaszą nieraz z wiktem, nie przychodzą na czas do stołu" itp. Zgoda, zwłaszcza, że *contra factum non valet argumentum.*

Lecz jakież na to lekarstwo?

Alter alterius onera portate! Trzeba wzajemnie czynić sobie możliwe ulgi i ustępstwa; pigułki podawać sobie o ile możności osłodzone, jak na kapłanów, a więc ludzi o wyższej kulturze ducha przystało.

Ale co czynić, jeżeli pretensye idą za daleko i wspólny stół staje się prawie niemożliwym?

Różne są na to lekarstwa. Najradykalniejszem oczywiście „rozwód," boć przecie proboszcz z wikarym nie brali ślubu, jak to zresztą nieraz sami się wyrażają w podobnych wypadkach! Lecz czy nie byłaby też możliwą, a w praktyce czasem lepszą tylko separacya *„a mensa?"* Wiem, że za wspólnym wiktem proboszczów z wikarymi przemawiają różne ważne, znane powszechnie racye, ale bądź co bądź, nie jest to żaden dogmat. Są przecież kraje, bardzo katolickie, jak np. Belgia, gdzie ten przepis o wspólnym wikcie nie istnieje. Sam w Belgii to przed laty kilkunastu sprawdziłem. Widocznie są za przeciwnym zwyczajem także racye poważne. Jakież mianowicie?

Zdaje mi się, że przez takie osobne prowadzenie gospodarstwa domowego wyrabia się w wikarym zmysł praktyczny, zmysł oszczędności i gospodarności, który mu jako proboszczowi może się bardzo przydać. Zacznie powoli skupować sobie różne drobiazgi potrzebne w kuchni, siedzi więcej w domu, znajdzie prędzej kogoś z rodziny dla prowadzenia kuchni i dla towarzystwa, pozna i oceni, co wikt wogóle warta, co kosztuje przyjęcie gości, choćby skromne. To są cenne wiadomości, których brak naraża niejednego młodego proboszcza na różne straty i rozczarowania. Unika się też przez to wielu scyssyi i kwasów wzajemnych między proboszczem a wikarym i stosunek może być między nimi nawet jeszcze lepszy, jak to np. w Belgii zauważyłem. Widziałem tam probo-

szczów, asystujących do Mszy Św. swoim wikarym w charakterze dyakonów (jest tam zwyczaj, że każda Msza Św. śpiewana odprawia się z asystą, o ile okoliczności na to pozwalają), odmawiających brewiarz z wikarym, co u nas mimo wspólności stołu należy do rzadkich wyjątków.

Sądzę, że bez znoszenia obecnego przepisu o wspólnym wikcie, dobrzeby było, gdyby księża dziekani mieli upoważnienie do dawania w tym kierunku dyspens tam, gdzie zachodzi potrzeba. Niejeden wikary, spróbowawszy prowadzenia własnej kuchni, wyleczyłby się z niepotrzebnych nawyczek i grymasów, okazywanych przy stole proboszcza.

Prawda, że mogłoby to osobne żywienie się sprowadzić tu i ówdzie na wikarego pewne niebezpieczeństwa natury moralnej, ale proboszcz i dziekan są od tego, aby zapobiegali skandalom, które zresztą i przy wspólnym wikcie nie są wykluczone. Iluż to młodziutkich księży idzie dzisiaj na samoistne wikaryaty i ekspozytury przy dzieleniu większych parafii na mniejsze? Czyż nie byłoby praktycznie, aby pod okiem proboszcza przez rozdział od stołu spróbowali swej samodzielności, nim ją w większej mierze uzyskają?

Przecież i obecnie stolice biskupie, a więc większe miasta, zostawiają przeważnie proboszczom i wikarym tę sprawę do woli, chociaż znalezienie wiktu po za plebanią przedstawia także w stolicach biskupich różne trudności i niebezpieczeństwa dla wikarych!

Z wiktem wikarego łączy się ściśle sprawa jego mieszkania. Pod tym względem praktyka przeszłości była odmienną od teraźniejszości. Mieszkania wikarych bywały przeważnie osobne; zazwyczaj osobny domek z ogródkiem. W nowszych czasach, zwłaszcza w niektórych dyecezyach nakazano wikarym mieszkać na plebanii i nie wolno nawet budować nowych plebanii bez mieszkania dla wikarego.

Nie można zaprzeczyć, że wspólne mieszkanie, tak jak i wspólny wikt proboszcza z wikarym, ma dużo stron dodatnich i jest jakby ideałem, do którego dążyć należy. Ale czy ten ideał musi i może być natychmiast osiągnięty? Czy mieszkanie osobne wikarego nie przedstawia także wielu stron dodatnich?

Mieszkanie wikarego na plebanii może być i bywa bardzo rozmaite, niekiedy wcale niewygodne i niestosowne.

W niektórych plebaniach stanowi je jeden pokoik na poddaszu lub parterze z widokiem na podwórko plebańskie, na którem (przynajmniej w czasach przedwojennych) roją się zazwyczaj, jak w arce Noego, pary ze wszech zwierząt: „i z ptactwa według rodzaju jego i z bydła według rodzaju jego i ze wszystkiego ziemiopłazu według rodzaju jego“ (Gen. 6). Wszystko to po swojemu, jak umie, chwali P. Boga, wydając różne głosy, nie zawsze melodyjne. Tego koncertu wikary, chce czy nie nie chce, we dnie i w nocy musi słuchać. Czy to należy do przyjemności? Czasem ten pokój wikarego jest to nora ciemna i wilgotna, czasem jest gdzieś tak wciśnięty na plebanii, że trudno się do niego dostać i trzeba do niego przechodzić nie tylko przez to samo wejście, co do proboszcza, ale nawet przez pokój proboszcza. Czy to nie jest zbyt wielkie ograniczenie dla wikarego? Czy on nie jest też człowiekiem, który potrzebuje swojego kącika, gdzieby się czuł u siebie, gdzieby mógł czy zagrać sobie na jakim instrumencie (nie koniecznie karcianym!!), czy zaśpiewać, czy zadeklamować coś głośno dla wprawy, czy przyjąć swobodnie kogoś z krewnych lub gości, lub wogóle wypocząć po pracy?

Czy nie przydałby się mu ogródek dla rozrywki i przyjemności, a przynajmniej takie mieszkanie na plebanii, któreby miało wejście osobne?

Rozumieli to starzy ludzie i nie żałowali wikaremu osobnego mieszkania, nie lękali się, że ta jego udzielność pociągnie koniecznie za sobą szkodliwe następstwa dla jego godności kapłańskiej, choć podobno (tak przynajmniej nam się zdaje) dawniejsze duchowieństwo było mniej w seminaryach uduchownione niż dzisiejsze!

To właśnie mieszkanie wikarego niewygodne, nieodpowiednie, czy na plebanii, czy po za plebanią stanowi często słuszny powód jego niezadowolenia i żalu do proboszcza. Bo zazwyczaj proboszcz temu winien, że tak jest, bo proboszcz czasem za mało się troszczy, za mało pamięta o tem, aby wikary miał mieszkanie przyzwoite.

Pierwsze moje mieszkanie jako wikarego zastałem świeżo wewnątrz otynkowane tak, że ściany były całkiem wilgotne. I proboszcz (dziekan), choć zacny człowiek, kazał mi się tam wprowadzić, nie bacząc na to, że muszę to odchorować, co rzeczywiście nastąpiło, gdyż nie śmiałem sprzeciwiać się na samym wstępie jego woli.

Na drugim wikaryacie zastałem osobny domek, wprawdzie już butwiejący, z ogródkiem. Część tego domku, nie wielkiego zresztą, zajął proboszcz na skład ziemniaków, ogródek, zaniedbany przez wikarych, zasadził burakami. Ten ogródek objąłem w używanie i (własnym kosztem oczywiście) kazałem uprawić, porobić grządki, nasiać i nasadzić kwiatków. Była to przyjemna rozrywka; parafianie, widząc moje zamiłowanie, chcieli mi osztachetować ogródek, ale proboszcz dziekan, zamiast pochwalić, sprzeciwił się temu, mówiąc: „a czy wikary tu będzie wiekował?“

Oczywiście to nie mogło obudzić we mnie szczególniejszego szacunku i przywiązania dla proboszcza, ale nie chcąc o to i o podobne inne rzeczy swarów, zabrałem manatki i ruszyłem dalej.

Zostaje do omówienia jeszcze kwestya podziału dochodów. Zdaje mi się, że rzadko powoduje ona kwasy wzajemne, bo w naszych dyecezyach (a przynajmniej w większej ich części) jest ona unormowana przez rozporządzenia biskupie, dla wikarych korzystne.

Niektórzy proboszczowie posuwają swą rzetelność w wypłacie części dochodów wikaremu tak daleko, że zapraszają go nawet do przejrzenia dotyczących rachunków. Inni żądają nawet przy wypłacie pokwitowania odbioru za każdym razem w książce, dając także wikaremu w ten sposób możność skontrolowania przypadających mu akcydensów. Niektórzy płacą wprawdzie mniej, ale za to wynagradzają wikarego w inny sposób, dając mu wikt, obsługę, co prawie na jedno wychodzi.

Zdaje się więc, że sprawa dochodów, choć nie jest dla wikarego obojętną, rzadko stanowi kamień obrazy

w stosunkach między proboszczem a wikarym Punkt ciężkości spoczywa w poprzednich okolicznościach. Jeżeli wikary nie jest przeciążony pracą (z winy proboszcza) jeśli ma dobry wikt i mieszkanie, jeżeli wogóle proboszcz go szanuje jako księdza i swego współpracownika, to o dochody nie będzie z pewnością między nimi kwasu. Dzięki Bogu same stypendya mszalne stanowią u nas pokaźną rubrykę w dochodach wikarego (przynajmniej w wielu parafiach), a płaca jego urzędowa, czy rządowa, choć nie wysoka, przecie się poprawiła i w normalnych stosunkach od biedy wystarczy. Pewnie że przyjemniej byłoby wikaremu czerpać całą pensyę z jednego źródła, a nie być zmuszonym oglądać się na różne „akcydensa", ale trudno to przeprowadzić, a nawet niebezpiecznie. Bo gdyby rząd ją wypłacał całą, w odpowiedniej wysokości, toby księża zeszli do roli urzędników państwowych i nie mogliby tak śmiało i bezstronnie, jak dzisiaj, działać w kościele i po za kościołem.

Podobnie i narzekania proboszczów na dochody niższe w stosunku do księży wikarych, acz pod pewnym kątem słuszne, w całości trącą jednak przesadą i nie zdołają nigdy przekonać wikarego. Bo gdyby naprawdę tak było, tobyśmy częściej mogli i powinni słyszeć o powrocie proboszcza na stanowisko wikarego dla poprawy losu. Tymczasem zdarza się to bardzo rzadko i świadczy, że te żale nie odpowiadają we wszystkiem rzeczywistości, a świadczą tylko o tem, że niema kącika bez krzyżyka!

Kończąc te uwagi i streszczając je, powtarzam, com zaznaczył na wstępie Sprawa zgodnego pożycia proboszczów z wikarymi jest niezmiernie doniosła dla dobra Kościoła, dla rozwoju religijnego, a więc dla chwały Bożej Nie przedstawia się ona u nas dzięki Bogu zbyt czarno, ani rozpaczliwie, jakby z niektórych skarg, narzekań wynikało. Jeżeli nastręcza pewne trudności, to dlatego, że ludzie są ludźmi. Będzie jednak tych trudności i szkopułów coraz mniej w miarę, jak będzie się podnosić życie duchowne kleru, jak obie strony zrozumieją dobrze, że nie są żadnemi stronami przeciwnemi i wzajemnie się zwalczającemi, ale braćmi w Chrystusie, robotnikami u tego samego Pana winnicy, z tą różnicą, że jedni wezwani wcześniej, drudzy później, jedni mają większą władzę i odpowiedzialność, drudzy mniejszą, jedni pięć talentów, drudzy tylko dwa lub jeden i w miarę tego złożą rachunek Panu swemu. Jeżeli nie mogą ze sobą wytrzymać, niech się pogodzą na wzór Abrahama i Lota (Gen. XIII), czyli niech się rozejdą, ale niech nigdy nie zaostrzają wzajemnych stosunków kłótniami i gorszącemi skargami, bo miłość Chrystusowa i ich obowiązuje i bez niej jest człowiek tylko „cymbałem brzmiącym"[1]), choćby nawet był kapłanem, bez względu na wiek i szczebel hierarchiczny.

Neutralny.

[1]) I. Kor. 13. 1.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu Wiadomość, podana najpierw przez „Neue Züricher Nachrichten" („na podstawie informacyi zupełnie pewnej, autorytatywnej"), że w umowie londyńskiej, podpisanej przez Włochy, znajduje się klauzula, iż czwórprzymierze nie będzie się w żadnym wypadku zajmowało rzymską ustawą gwarancyjną, ani też nie będzie żądało na przyszłym kongresie pokojowym żadnej zmiany tej ustawy na korzyść Watykanu, — wiadomość ta zdaje się być rzeczywiście pewną. Rzuca ona nowe i bardzo niekorzystne światło na stosunek wszystkich tych państw do Kościoła, ale klauzula ta nie może oczywiście wywrzeć wpływu rozstrzygającego na tok wydarzeń, choćby nawet te państwa — czego nie przypuszczamy — wyszły z wojny, toczącej się obecnie, zwycięsko, bo któż Włochom daje rękojmię, że wszystkie rządy, jakie Anglia i Francya posiadać będą w przyszłości, będą prowadziły nierozumną i zdradziecką politykę rządów teraźniejszych, że będą uważały się za związane tą klauzulą przewrotną i nie będą liczyły się z wolą katolików francuskich i angielskich, którzy żądać będą przywrócenia Ojcu św. zupełnej niezależności? A jeżeli kto nie będzie mógł wtenczas skarżyć się na niedotrzymanie umowy, to właśnie najmniej rząd włoski, który sam świeżo dopuścił się zdrady tak haniebnej wobec Austryi i którego nieuczciwość znaną jest powszechnie. Że ustawa gwarancyjna nie zabezpiecza bynajmniej Stolicy Ap swobodnej działalności, to pokazało się najlepiej w dobie obecnej: posłowie, akredytowani w Watykanie, musieli Rzym opuścić, bo gdyby byli zostali, nie byliby mogli bez przeszkody porozumiewać się ze swymi rządami i byliby każdej chwili narażeni na zniewagi, albo nawet uwięzienie (jak uwięziono posłów w Salonikach, chociaż miasto to należy do neutralnej Grecyi). Nadto musiało wyjechać wielu księży, którzy pracowali w urzędach papieskich, albo zajmowali inne stanowiska w Rzymie (między innymi także wicerektor hospicyum polskiego X. Dr. Szurek), a musieli opuścić państwo włoskie tylko dlatego, że są poddanymi Austryi lub Niemiec. Organ wreszcie oficyalny Watykanu „Osservatore Romano" jest tak samo skrępowany, jak wszystkie inne czasopisma, wychodzące we Włoszech, przez cenzurę, która w nim wykreśla, co się jej nie podoba, pozbawiając w ten sposób Stolicę Ap. swobody słowa. Tylko jeszcze encykliki i przemówienia papieskie pozwala się rozpowszechniać drukiem, ale mogą przyjść czasy, że i tego zakażą władcy Włoch zjednoczonych, jeżeli im się będzie zdawało, że nie potrzebują się już całkiem liczyć ze światem katolickim!

Przyjmując d. 5. b. m. patrycyat rzymski, który Mu składał życzenia noworoczne, wygłosił Ojciec św. przemowę, imponującą, — jak wszystkie Jego enuncyacye, niewzruszonym spokojem i głęboką mądrością, pięknością i siłą wyrażeń: „Przedewszystkiem, powiedział między innemi, widzimy potwierdzoną tę prawdę historyczną, że im bardziej czasy szaleją po barbarzyńsku i panoszy się nienawiść, tem większą okazuje się moc świetlana Stolicy Namiestnika Chrystusowego. Było rzeczą naturalną, że kiedy Papiestwo rzymskie wywierało wpływ dobroczynny na ludzkość, doznawali tego wpływu najpierw obywatele rzymscy, a między tymi w pierwszym rzędzie Wiecznego Miasta plemię książęce, które stoi, jakby drogocenna latorośl, u stóp papieskiego tronu. Cóż więc dziwnego, że Nasze oczy, gdy odwracają się ze wstrętem od nieszczęsnego widoku świata, mogą ze spokojną ufnością spocząć na powołanych zastępcach starego patrycyatu rzymskiego? Zblednąć i zgasnąć mogą gwiazdy, które w obiegu swoim zabłądzą, ale nie te, które pozostają w bezpośrednim związku świetlnym z główną firmamentu gwiazdą. Podobnie jaśnieje patrycyat i szlachta rzymska blaskiem tem piękniejszym, im ściślej połączone są w dobie teraźniejszej i będą w przyszłości ze Stolicą Apostolską".

X. biskup Doebbing z Nepi-Sutri (dyecezya ta znajduje się niedaleko Rzymu), wytoczył proces dziennikowi „Messaggero", który rzucił na niego różne oszczerstwa, z powodu, że należy do narodowości niemiec-

kiej (ur. się w Monasterze w r. 1855, jest biskupem od r. 1900); nie mógł on jednak uzyskać sprawiedliwego wyroku i skazano go na ponoszenie kosztów procesu Trybunał sądowy oświadczył, że ze względu na „zapał patryotyczny“, który ogarnął umysły po wybuchu wojny, nie można takich oskarżeń, jakie wytoczył „Messaggero“, uważać za obelgi. A więc patryotyzm, — którego szczerość u wolnomularzy jest zresztą bardzo podejrzaną, — ma usprawiedliwiać nawet oszczerstwa!

Ze Lwowa. Przyczynek J. E. X. Metrop. Szeptyckiego do ankiety polsko-ruskiej, ogłoszony w pierwszym zeszycie tegorocznym „Przeglądu Powszechnego“ (str. 98—101), oświetla ze stanowiska religii Chrystusowej ów egoizm narodowy, który tak wielu mylnie identyfikuje z prawdziwym patryotyzmem. Żałować tylko musimy, że dostojny Autor wyraża się w sposób całkiem ogólnikowy i tak, że słowa jego mogą nieprzyjaciele naszego narodu, a w szczególności Ukraińcy uważać za oskarżenie, przeciwko nam Polakom skierowane. Wywody jego streszczone są w zdaniu końcowem tak: „Chrześcijański patryotyzm i sprawiedliwość międzynarodowa — oto rozwiązanie i polsko-ruskich stosunków“. Bardzo dobrze; — ale niema ani słowa o tem, jak tę sprawiedliwość rozumieją tamci: cała Galicya wschodnia ma być krajem ruskim i ma być wydaną pod ich panowanie, a my mamy zadowolić się tem, co nam zechcą użyczyć itd. Artykuł ten więc wymagałby obszernego komentarza z pod pióra samego Autora; — spodziewamy się, że po szczęśliwym jego — da Bóg — powrocie komentarz taki będziemy mogli przeczytać. *Red.*

Konferencya XX. Biskupów warszawskiej prowincyi kościelnej rozpoczęła się w Warszawie 12. b. m. w pałacu arcybiskupim pod przewodnictwem arcybiskupa-metropolity X. Dra Aleksandra Kakowskiego. Biorą w niej udział: X. Antoni Nowowiejski, biskup płocki, X. Maryan Ryś, biskup sandomierski, X. Stanisław Zdzitowiecki, biskup kujawsko-kaliski, oraz administrator dyecezyi lubelskiej X. kanonik Zenon Kwiek. Nieobecni: X. Augustyn Łosiński, biskup kielecki i uprowadzony przez ustępujące wojsko rosyjskie X. Karaś, biskup sejneński. XX. biskupom towarzyszą w charakterze doradczym: arcybiskupowi warszawskiemu X. prałat Dr. Zygmunt Chełmicki, biskupowi płockiemu X. prałat Adolf Szelążek, biskupowi sandomierskiemu X. prof. Dr. Władysław Chrzanowski, biskupowi kujawsko-kaliskiemu X. prałat Wojciech Owczarek. administratorowi dyecezyi lubelskiej X. kanonik Ludwik Kwiek, oraz ze strony konsystorza archidyecezyi warszawskiej X. kanonik Dr. Czesław Sokołowski.

Obrady rozpoczęły się od modłów wstępnych, poczem zebrani wystosowali do Ojca św. depeszę treści następującej:

„My, biskupi prowincyi warszawskiej, zebrani w dniu dzisiejszym na konferencyi w sprawach kościelnych, wynikłych z powodu okoliczności wojennych, idąc za nieprzepartym popędem serc naszych, spieszymy u stóp Twoich, Ojcze Święty, złożyć wyrazy czci, pełnego hołdu i gorącej miłości, oraz niemilknącej wdzięczności za błogosławieństwo i zachętę, udzielone dziełu wszechkatolickiego miłosierdzia dla srodze dotkniętej wydarzeniami wojennemi Polski. Oparci zawsze i we wszystkiem na niewzruszonej jedności z Tobą, Ojcze Święty, błagamy o błogosławieństwo dla naszej pracy, podjętej dla dobra Kościoła“.

Archidyecezya warszawska. Według spisu duchowieństwa rzymsko-katolickiego na rok 1916, archidyecezya warszawska posiada: dekanatów 14, kościołów parafialnych 1-ej klasy 12, drugiej — 18, III-ej 267, kościołów filialnych 50, kościołów klasztornych 3, klasztorów 3 (jeden męski: Kapucynów w Nowem Mieście i 2 żeńskie: Sakramentek i Wizytek w Warszawie).

Do kapituły należą księża prałaci: archidyakon Leopold Łyszkowski, scholastyk Ludwik Ponewczyński i kustosz Zygmunt Chełmicki; kanonicy Stanisław Gall, Henryk Fiatowski, Antoni Szlagowski, Marceli Ciemniewski, Jan Siemiec, Antoni Marmo, Władysław Szcześniak i Adolf Jełowicki.

Kapitułę kolegiaty łowickiej stanowią księża prałaci: prepozyt Roman Rembieliński, dziekan Marcin Karpiński i archidyakon Władysław Sędziakowski.

W r. 1915 wyświęcono księży świeckich 13, zmarło 15; alumnów w seminaryum metropolitalnem warszawskiem jest 151, w rzym.-ko katolickiej Akademii duchownej w Petersburgu 6, zakonnic w klasztorach pp. Wizytek i pp. Sakramentek jest 34, Sióstr Miłosierdzia, pracujących przy różnych szpitalach i zakładach dobroczynnych 439.

Wiernych w Warszawie jest 519.129, w gubernii warszawskiej 1,660.483. Ludność wyznania rzymsko-katolickiego w całej archidyecezyi warszawskiej w końcu 1915 r. dosięgnęła liczby 2,179.715.

Archid. ołomuniecka. Kapituła wybrała arcybiskupem J. Em. X. kardynała-arcybiskupa w Pradze Leona de Skrbensky (ur. w r. 1863 w Hausdorf w dyec. ołom.).

Bibliografia.

„Powstanie naród przeciw narodowi“. (Mat. XXI. 10). Zbiór kazań o wojnie. Poznań 1915. Stron 120. (Księgarnia św. Wojciecha).

Wojna obecna pobudziła niewątpliwie i u nas wielu Współbraci do głoszenia nauk, oświetlających ją ze stanowiska religijnego; — ale że u nas wogóle pisze się jeszcze zamało, więc też nieliczne są dotąd utwory homiletyczne tej treści. W roku ubiegłym polecilismy w G. K. (na str. 432) kazania, wydane w Krakowie p. n. „Wojna obecna w świetle religii“. Teraz mamy przed przed sobą drugi zbiór kazań na ten temat, napisanych przez XX. Władysława Hozakowskiego, Edmunda Gryglewicza, Kamila Kantaka, Stanisława Łukomskiego, Stanisława Okoniewskiego, Nikodema Cieszyńskiego i Józefa Kłosa. Zawierają one dużo myśli bardzo dobrych, pouczających i budujących, a zwłaszcza kazanie ostatnie, X. prałata Kłosa, który doskonale dowodzi, że religia Chrystusowa nie zakazuje wojen sprawiedliwych. Nie wahamy się też zaraz wypowiedzieć zdania, że kazanie to jest najlepsze ze wszystkich tu zebranych, szczególnie pod względem krasomówczym. Inne mają także zalety niepoślednie, ale tu i ówdzie wywołują pewne wątpliwości i zarzuty, których nie możemy pominąć milczeniem.

I tak czytamy na str. 26: „Nie ustawajmy.. czynem dowodzić słów św. Jana: „Pozwólcie nam się miłować wzajemnie!“. Św. Jan wzywa nas bardzo często do miłości wzajemnej, ale zwrotu: „pozwólcie nam“ etc. nie znajdujemy nigdzie w polskim przekładzie Pisma św.; — czytamy tylko: „Miłujmy się zobopólnie“ (I. Jan 4, 7). „I myśmy powinni jeden drugiego miłować“ (ib. 11) etc. Skądże to: „pozwólcie?“. — Zdaje się, że autor przełożył tak niemieckie: „Lasset uns einander lieben“ (= „miłujmy jeden drugiego“).

Dalej musimy zakwestyonować zapewnienie, które czytamy na str. 31 w kaz. X. Kantaka, że „w St. Zakonie nie było wyraźnego nakazu miłości nieprzyjaciół“. Sądzimy bowiem, że nakaz ten wypowiedziany jest dość wyraźnie w kilku miejscach, a mianowicie w słowach: „Gdy upadnie nieprzyjaciel twój, nie wesel się... Nie mów: Jako mi uczynił, tak mu uczynię, oddam każdemu według uczynku jego“ (Przyp. 24, 17, 29). „Jeżeli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeśli pragnie, daj mu się wody napić“ (ib. 25, 21). Słowa Chrystusowe: „Słyszeliście, iż powiedziano: Będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego“ (Mat. 5, 43) nie godzą w etykę Mojżesza i Proroków, ale w kazuistykę Faryzeuszów, którzy za „bliźnich“ uważali tylko Żydów. Zresztą kazanie to zawiera właściwie tylko pouczenie ka-

techizmowe o miłości nieprzyjaciół (dość banalne a zbyt długie). Na str. 49 twierdzi autor, że dzisiaj żołnierz nie potrzebuje zastanawiać się nad pytaniem, czy wojna, w której ma współdziałać, jest sprawiedliwą czy nie; — na to niepodobna się zgodzić: w wojnie oczywiście niesprawiedliwej nie wolno czynnie uczestniczyć.

Gdzieindziej (w kaz. następnem) znajdujemy wyrażenia dość dziwne, jak np. „usilniejsze dobre prowadzenie dzieci" (str. 57); — „oszczędność pogłębić jeszcze trzeba" (str. 60); — „niestaranie się o oddawanie bliźniemu tego, co mu się słusznie należy" (str. 61). Na str. 79 przypomina autor niepotrzebnie, jak sądzimy, zbrodnię Macocha; na str. 80 mówi o „banialukach Kozłowskiej". *X. A.*

Nekrologia.

Ś. p. X. Józef Stafiej.

Dnia 5. stycznia b. r. zmarł w Staromieściu pod Rzeszowem długoletni proboszcz, X. Józef Stafiej. Zmarły znany był całej dyecezyi przemyskiej ze swych niezwykłych prac duszpasterskich, owszem imię jego znane było i dyecezyi lwowskiej, a nawet w Budapeszcie wśród robotników polskich. Urodzony w r. 1847 w Korniatkowie, par. Kosina, ukończył gimnazyum w Rzeszowie, seminaryum duchowne w Przemyślu, poczem w r. 1872 został wyświęcony na kapłana.

»Zelus domus tuae comedit me« — oto dewiza zmarłego przez całe 44 lata kapłaństwa. Jak szczupak wody, tak zmarły potrzebował pracy kapłańskiej. Od pierwszej wikarówki aż do zgonu harował w konfesyonale, wlewał całą siłę gorącości swej duszy w kazania, do których prawie do ostatnich lat pisemnie się przygotowywał.

W r. 1881 otrzymuje instytucyę na probostwo w Staromieściu i rozpoczyna zbożną pracę w swej parafii. Niestrudzony od wczesnej godziny aż do wyspowiadania ostatniego penitenta przesiaduje w konfesyonale, na ambonie gromi występki, zachęca do częstej Komunii. Nie tylko parafia, lecz cały dekanat, a należało do niego do niedawnych czasów przeszło 20 kościołów, wsłuchuje się w dniach odpustów w jego kazania, kruszy swoje serca, spowiada się przed proboszczem staromiejskim.

Gdy w dyecezyi przemyskiej powstaje myśl głoszenia misyi przez świeckich kapłanów, do niego przedewszystkiem zwracają się proboszczowie. Pod jego przewodnictwem odbywa się niejedna misya w dyecezyi — pomocników znajduje wielu. Niestety gdy jednemu i drugiemu zdrowie nie dopisało, a i śp. X. Józef zaczął niedomagać, nie miał go kto zastąpić.

Źródło niezwykłej pracy duszpasterskiej tkwiło w pobożności głębokiej zmarłego. Przedewszystkiem cechowała go gorąca miłość do Najśw. Sakramentu. W kościele swoim zaprowadził adoracyę w I-szą niedzielę miesiąca i zawsze jej przewodniczył. Czterdziestogodzinne nabożeństwo w ostatnich dniach zapustu kochał ponad życie — z całą troskliwością wyszukiwał kapłanów, przedewszystkiem zakonników, każdego kazania słuchał i jak cieszył się, gdy słowo Boże głoszono z pożytkiem dla parafian, tak zaraz tracił humor, gdy mu się wydawało kazanie nie należycie przygotowane. W chwilach wolnych od konfesyonału sam adorował P. Jezusa, przez co doprowadził do tego, że miło było być wówczas w jego kościele, bo widziało się tam pobożność wielką parafian. Był także miłośnikiem różańca — można śmiało powiedzieć, że w ostatnich latach z ręki go prawie nie wypuszczał. Czy wyszedł w pole, czy w domu musiał leżeć, różaniec znaleźć można było albo w ręce albo w kieszeni albo na łóżku. Był także wielkim czcicielem swojego Patrona św. Józefa.

W stosunku do konfratrów prawie na połowę można podzielić jego lata proboszczowskie. W pierwszej połowie wesół, lubiał zjazdy kapłańskie, przodował humorem — w drugiej połowie po za pracą na odpustach, po misyach siedział w domu i tylko przyjaciół swoich, między tymi i młodszych kapłanów, chętnie przyjmował. Różni różnie sobie to postępowanie tłumaczyli. Kto jednak wniknął w jego gorące serce, komu on to serce otworzył, ten wiedział, że całą jego duszę ogarnęła myśl pozostawienia swej parafii dzieła, które z jego imieniem na zawsze się złączy, t. j. zbudowanie nowego kościoła. Zbierał składki, skąd tylko mógł, swoje oszczędności oddawał, byle tylko kościół wybudować. Miał z powodu tego wiele nieprzyjemności, lecz nie ustąpił i dzieła dokonał. Dzisiaj nowy kościół staromiejski jest ozdobą powiatu rzeszowskiego, a da Bóg równie gorliwego następcę, to i wewnątrz dokończonym zostanie.

Praca niezwykła, nic dziwnego, że przyniosła zmarłemu miłość konfratrów, uznanie ze strony przełożonych, a nawet osób wysoko postawionych. Zmarły przyjmował je wdzięcznem sercem, lecz pysznym nigdy nie był. Odznak nigdy nie nosił, a o sobie tak mało rozumiał, że chciał być pochowany, jak chowa się ludzi ubogich, nie chciał zaś mowy pogrzebowej.

Wielkie trudy wstrząsnęły silnym organizmem — w ostatnich latach podupadał ciągle na zdrowiu, gasł widocznie. Pracy mimo tego nie zaniechał, a cierpliwością w znoszeniu cierpień dawał dobry przykład.

I tak zgasł w 44 roku kapłaństwa. Pogrzeb wypadł wspaniale, kondukt prowadził długoletni przyjaciel, Najprz. X. Biskup Karol Fiszer, który też rzewnie do parafian przemówił, pogrzebowi towarzyszyło do 40 kapłanów. W wymurowanym przez wdzięcznych parafian grobie leżą teraz zwłoki wielkiego pracownika, oczekując głosu trąby archanielskiej. *R. i. p.* *X. T.*

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Przeznaczeni na posady: wikaryusza przy Bazylice katedralnej X. Kazimierz Lugosz, przedtem koop. w Trembowli, — kooperatora w Cieszanowie X. Cyryl Kowalski, przedtem koop. w Skałacie.

Powołany do służby duszpasterskiej wojskowej: X. Jan Berestecki, koop. w Jagielnicy.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na prob. w Niewodnej otrzymał X. Jan Baraniewski, prob. w Staszkówce.

Arch. lwowska ob. orm.

Naukę religii w szk. PP. Benedyktynek orm. we Lwowie objęli w zast. X. Ptaszka, powołanego na kapelana wojskowego, XX. Amirowicz i Kuntze, wikarzy katedralni.

Na fundusz prasowy złożyli: XX. Redemptoryści w Mościskach 50 kor. X. Fuchs (z Petlikowiec) 10 kor. X. Szczyński (z Winnik) 6 kor. X. Dr. Mytkowicz (z Żywca) 5 kor. X. Zamazal (z Żurawna) 4 kor.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

W lokalu Koła XX. Katechetów odbędzie się we środę d. 26-go b. m. o godz. trzeciej posiedzenie Koła Księży.

Korespondencya Redakcyi.

W. X. Dob. Korespondencyi nie wysyła się stąd teraz wcale. Wskutek choroby i wyjazdu X. sekretarza Tow. Kapł. nie miał kto odbierać pieniędzy, bo do tego potrzebne jest pełnomocnictwo Wydziału. Teraz otrzymał je X. Radca Boczar. Adres Tow. Kapł. ten sam: Murarska 49. — *X. G. w Z.* Zgadzamy się na 15 kor. — *X. D. w W.* Prosimy o wspomniany wykaz statystyczny. *X. W. w Z.* Gaz. Niedz. wychodzi nadal (w połącz. z „Prawdą") adr. Gródecka 2b. O drugiem wydawnictwie nic teraz nie wiemy. *X. Urb. w O.* Prenum. uiszczona teraz do końca r. b. — *X. K. w Kł.* Zniżamy na 10 kor. na r. 1916. — *X. Kapelan W. P.* Prenum. 20 kor. otrzymaliśmy dopiero wczoraj. — *X. M. w S.* Nekrolog, zamieszczony w tym Nrze, był już oddany do druku, kiedy

otrzymaliśmy wspomnienie W. Księdza, z którego zamierzamy skorzystać w jednym z najbliższych Nrów. — *X. Go. w H.* Nie możemy posyłać żadnego dziennika.

Z prasy peryodycznej.

Treść Mies. Kat. za styczeń r. b. Trudności w problemie wychowania (M. Paciorkiewicz). — O znaczeniu i wartości filozofii historyi (X. A. P.). — Ruch tomistyczny etc. (X. Dr. A. Macko). — Kazanie Massillona o prawdziwości religii. — Egzorty (na niedz. 3-ą, 4-ą i 5-ą po św. Trzech Królach). — Nowe książki. — Erskine Stuart o wychowaniu dziewcząt katolickich. — Z czasopism (Szkoła) — Nekrologia Śp. X. Tadeusz Skorny. — Nominacye i wiadomości osobiste.

W sprawie wydawnictwa „Adoracyi Przen. Sakramentu“ i „Skarbu wierzących“ donosi nam X. Mateusz Jeż, że oba te miesięczniki z powodu wojny zawieszone. Po wojnie, a może i wcześniej, jeżeli stosunki pozwolą, mają być podjęte na nowo, mianowicie „Adoracya Przen. Sakramentu“ ma wychodzić we Lwowie pod redakcyą X. Dra Żukowskiego katech. I. szk. realnej a „Skarb wierzących“ w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu. Zaległą prenumeratę przyjmuje dotychczasowy wydawca (w Krakowie, Batorego 6.), zaś nadebraną zwróci, lub przekaże następnemu wydawcy na dobro tych, którzy ją uiścili.

KONKURS.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka ogłasza konkurs na

KAPELANA i KATECHETĘ

w Zakładzie sierót i ubogich w Drohowyżu.

Płaca wynosi 1300 koron rocznie, mieszkanie, opał i światło. Nadto 6 pięcioleci po 100, 100, 150, 150, 200, 200 koron i prawo po roku prowizorycznym do stabilizacyi i emerytury.

Wymagany jest nie przekroczony 40 rok życia.

Lwów, 5 listopada 1915.

Kuratorya.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.